

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jesteśmy w tygodniu, który jest nazwany Tygodniem w Sercu Jezusa, gdzie wchodzimy w tajemnicę Maryi - Oblubienicy Syna.

W pierwszym dniu tego tygodnia poświęciliśmy nasze czynności, by były one zgodne z planem Bożym dla nas, i nie były tylko realizacją własnych pomysłów na życie, w drugim zaś poświęciliśmy nasze myśli i słowa, by one były radością dla Boga i ludzi, byśmy nimi nie zadawali ran, ale mówiąc rzeczy budujące stwarzali przez to wokół nas obszar, w którym każdy pragnie być lepszym. Niech nasze słowa wyrażają wdzięczność wobec Boga i ludzi.

Dziś rozpoczynamy Dzień trzeci, który nosi tytuł „Odnalezienie Jezusa w świątyni” i poświęcamy w nim poprzez Maryję poczucie nieobecności Boga i wszelkich oschłości.

Chociaż Maryja Niepokalana zawsze była otwarta na wolę Bożą i grzech do Niej nie miał dostępu, by spowodować bunt, czy odejście od Boga, to nie znaczy, że Jej życie było wolne od trudów, cierpienia, przykrych doznań czy upokorzeń. Zanim jednak do tego dojdziemy, zacznijmy od życia Jezusa, chłopca, który wzrastał w Nazarecie jak normalne dziecko pod opieką swych rodziców. Oprócz sceny ofiarowania Jezusa w Świątyni, która była dla Maryi i Józefa niesamowicie zaskakująca poprzez prorocstwo Symeona, wszystko wskazywało na to, że Jezus rozwijał się i rósł w Nazarecie jak każdy normalny chłopiec w Jego wieku.

Ta oczywistość zostaje jednak przerwana przy pielgrzymce do Jerozolimy i odnalezieniu Jezusa w świątyni. (Łk 2, 41 – 50)

Możemy sobie wyobrazić ból matki, która nagle zorientuje się, że Jej dziecko, co do którego była pewna, że przebywa wśród rodziny, znika i nie ma Go...

W tym miejscu możemy bardzo podziwiać i brać przykład z Maryi i Józefa, którzy mieli aż tak duże zaufanie do swojego 12-letniego syna, że cały dzień spędzili spokojnie bez Niego, będąc pewnymi, że jest na tyle rozsądny i roztropny, że potrafi o Siebie zadbać, że nic złego Mu się nie stanie. My trzęsiemy się często nad naszymi dziećmi i swoją nadopiekuńczością doprowadzamy do napięć i nieporozumień. Ale to tak na marginesie...

Szukali Go trzy dni... Te trzy dni ciemności bez obecności Jezusa są niejako zapowiedzią trzech najtrudniejszych dni, które będzie musiała Maryja przeżyć, kiedy Jezus będzie w grobie.

Tymczasem szukają Go z determinacją, Maryja szukająca Jezusa jest jakby odzwierciedleniem słów z „Pieśni nad pieśniami”, kiedy Oblubienica szuka swego Oblubieńca (Pnp5, 6-8), „Szukałam go, lecz nie znalazłam, wołałam go, lecz mi nie odpowiedział...”

To jest szukanie z miłością, pełne bólu i tęsknoty. Maryja cierpi samotność, poczucie opuszczenia nie tylko przez Jej Boskiego Syna, ale też przez Boga. Czy sądzimy, że nie wzywała tysięcy razy swego Boga, by Jej odnalazł Syna? Dlaczego Bóg od razu nie odpowiedział i nie przyprowadził Jej Syna, nie nakierował Ją od razu do świątyni, albo nie objawił św. Józefowi we śnie, gdzie się Jezus znajduje? Dlaczego nie znaleźli Go od razu, ale tak jak by przez przypadek?

Dlaczego my też nieraz wołamy w naszej samotności i oschłości i wydaje się, że Bóg nie słyszy, że jest obojętny na nasz ból i cierpienie?

A jak my reagujemy, kiedy wołamy i Bóg nam nie odpowiada od razu? Obrażamy się na Niego, zamykamy się w sobie, zaprzestajemy wołania, a co najgorsze, przestajemy Go szukać i tęsknić do niego, czym tylko pogłębiany nasza oschłość i frustracje.

Dlaczego nam jest potrzebna tzw. „noc ducha”? Mistrzowie życia duchowego mówią, że wtedy następuje nasze oczyszczenie i Bóg wówczas uwalnia nas od własnych projektów na życie, od własnych upodobań, oczekiwań i marzeń po to, byśmy w końcu szukali tylko Jego, by nic nam nie przesłaniało Boga.

Wróćmy jeszcze raz do Maryi. Ona, Niepokalana, przecież była bez grzechu, nie potrzebowała oczyszczenia... Czego Ona potrzebowała podczas tych trzech dni doświadczyć? Co ma Ona odkryć przez to doświadczenie?

Właśnie tutaj dotykamy tego momentu, kiedy okazuje się, że Jezus nie jest zwykłym chłopcem z Nazaretu, ale że ma za zadanie niebiańską misję, która jest na razie zakryta przed oczami nawet Jego najbliższych...

Właśnie przez to poszukiwanie, przez miłość, tęsknotę i cierpienie związane z utratą Syna, Bóg przygotowywał Maryję nie tylko do zadania, które ma Jezus w przyszłości wypełnić, ale również do zadania, które ma Ona wypełnić... W Jej życiu rola matki, więc i miłość, zostanie mocno poszerzona... Bóg przez tęsknotę szukania rozszerzał Jej serce. On mógł sobie na to pozwolić, mówiąc tak po ludzku, bo wiedział, że Ona Go nie przestanie szukać, i że w tym szukaniu, miłości i tęsknocie Jej serce zostanie mocno poszerzone i przygotowywane do coraz to trudniejszych wezwań... Poprzez takie sytuacje Bóg stopniowo przygotowywał Maryję do bycia otwartą dla coraz to trudniejszych zadań i czynił Ja gotową do podejmowania coraz większych wezwań aż do momentu pod krzyżem, kiedy Maryja stanęła przed najboleśniejszym w Jej życiu doświadczeniem – doświadczeniem śmierci Jej Syna. Ale to nie tylko sam fakt fizycznej śmierci Syna był dla Niej taki trudny. Ale o tym trochę później.

Wobec nas Bóg stosuje nieraz taką samą taktykę oczekując, że w czasie oschłości nie zaprzestaniemy Go szukać i tęsknić do Niego, że pozwolimy Mu działać w Nas z ufnością, że nic się w naszym życiu nie dzieje bez tego, by On o tym nie wiedział. Nasze reakcje, niestety, bywają często różne....

Kiedy Maryja znalazła Jezusa, zadała Mu pytanie, które jest niejako podobne do pytania, które Jezus zadał Ojcu na ołtarzu krzyża: „Synu mój, czemuś nam to uczynił?” (Łk 2, 48) Dlaczego? Maryja nie rozumie w tym momencie i to Jej pytanie jest swoistym wariantem pytania Jezusa zadanego o dwadzieścia lat później na krzyżu, kiedy zwraca się do Ojca : ...”czemuś mnie opuścił?”. Sytuacja w świątyni Ją przerasta, ale przerastając poszerza Jej serce, by była w stanie wytrzymać w wierze, nadziei i miłości przy swoim Synu, kiedy On będzie tak strasznie cierpieł dla zbawienia ludzkości.

Przy szukaniu Jezusa podczas pielgrzymki pierwszy raz okaże się, że Jej koncepcja odnośnie życia Syna i całej ich rodziny znacznie się różni od koncepcji Bożej...

Że to zadanie odrywa Go od Niej. Musi dać swemu Synowi wolną rękę do wypełniania jego misji. A to jest niezmiernie trudne dla rodzica...

Opuszczony przez dziecko rodzic czuje się niejako opuszczony przez wszystkich, w tym przez Boga.

Kolejne poszerzanie serca Maryi, czyli przeżywanie Jej ciemnej nocy, możemy zobaczyć już w Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus zwraca się do Matki: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J2,4) Jezus nie powiedział: „Mamusi kochana, nie martw się, już ja to załatwię” albo „ Najdroższa Mamusiu, nie nam się o to troszczyć, więc nie martw się zanedo, ale jak Ci zależy, to zrobię cud i załatwię tę sprawę. ” Jezus jest bardzo oszczędny w słowach i nie nazywa Maryję prywatnie, ale uroczyście: „Niewiasto.” Mogło to brzmieć obco i niedorzecznie. Maryja mogła się czuć odsunięta od Niego jako Jego Matka, która ma przecież prawo Syna o coś prosić. Właśnie to jest moment, w którym Jezus wychowuje swoją Matkę i przygotowuje Ją do nowego zadania.

Kolejne trudne doświadczenie przechodziła Maryja wtedy, kiedy przybyła, by porozmawiać z Jezusem, którego otaczały tłumy, i została jakby odprawiona. Maryja pragnęła spotkać się ze Swoim Synem i na pewno nie wyobrażała sobie to spotkanie tak, jak ono przebiegło. Przecież mogła oczekiwać od Syna, że potraktuje Ją inaczej niż nieznanych Mu ludzi, że Jej wyjdzie naprzeciw, przywita się z Nią osobiście, zamieni parę słów na osobności... Tymczasem Jezus nie traktuje Ją jako osobę uprzywilejowaną jak można by oczekiwać, ale wobec wszystkich zadaje pytanie, które dla Maryi musiało być bolesne, mówiąc: ”Któż jest moją matką?”(Mk3,33) i w dodatku oświadcza, że nie Jego Matka jest sama jedna wybrana, ta, która tutaj przyszła, ale Ci wszyscy, którzy pełnią wolę Bożą...

Jedno jest pewne, Maryja była i jest od początku tą, która wypełniła Wolę Bożą w sposób doskonały. Jezus nie zadaje to pytanie po to, by temu zaprzeczyć, ale po to, by rozszerzyć horyzonty słuchaczy, w tym Jego Matki i braci. Taka jest pedagogika Jezusa – często nie daje odpowiedzi wprost, ale zadaje pytanie, które znacznie przekracza pole widzenia pytającego. W ten sposób przygotowuje go do stawiania sobie kolejnych pytań, które mają w ostateczności doprowadzić do zmiany wąskiego spojrzenia, do nowej perspektywy.

Jeśli jest wielu, którzy pełnią wolę Bożą, i przez to stają się Jego Matkami, to Jego Matka jest wśród nich pierwsza i doskonała. Gdyby

jednak Maryja nie zgodziła się wypełnić bezwarunkowo woli Bożej, nikt inny nie mógłby się później nazywać Matką Jezusa. W ten sposób Jezus jakby „z wielokrotni” swoją Matkę, nie wyparł się Jej, ale dał Jej szerszy wymiar. Jezus zaczął tak powoli, stopniowo objawiać, że Jego Matka nie jest tylko Jego prywatną sprawą, ale że dostaje coraz bardziej wymiar uniwersalny.

Takie odsuwanie Maryi musiało być dla niej bolesne, tak, jak jest bolesne umieranie sobie i swoim wyobrażeniom i oczekiwaniom.

Podobną sytuację opisuje św. Łukasz, kiedy pewna kobieta z entuzjazmem przerwała Jezusowi nauczanie i w zachwycie pochwaliła Jego Matkę słowami: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś”. Jezus jednak sobie własnym sposobem poszerzył jej horyzonty, nie ujmując nic z godności Maryi, ale stwierdzając: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28). Dla nieznających Maryję takie stwierdzenie mogło wzbudzić mieszane uczucia i wrażenie, jak by Syn nie zachował się w stosunku do Matki z należnym szacunkiem. Nie wszyscy przecież musieli się orientować, że Maryja jest doskonałym przykładem słuchania i zachowywania Słowa Bożego, czego dowodem w końcu była obecność Jezusa na tej ziemi.

Najgorsze jednak ciemności przeżywała Maryja pod krzyżem. Tam nie tylko, że musiała bezsilnie patrzeć na okrutne cierpienia Swego Jedynego, Umiłowanego, Wyhołubionego, Wymarzonego, Wyczekiwanego, Dobrego, Kochającego Syna, ale doznała szczyt Jego myśli wychowawczej przez to, że Jezus po raz ostatni w konkretny sposób odsunął się od Niej i Jej Miłości i polecił innemu synowi zająć swoje miejsce. Słowami: „Niewiasto, oto Syn Twój” i „Oto Matka Twoja” Jezus niejako zerwał swoją prywatną relację z Matką po to, by Maryja ostatecznie dorosła do swego nowego zadania – do bycia Matką nowopowstającego Kościoła. Bez wcześniejszego poszerzania Jej serca nie było by to możliwe.

Któż więc bardziej od Niej może rozumieć, co to znaczy „utrata Boga”?

Kiedy jesteśmy w oschłości, wołajmy Maryje, by z nami przechodziła przez tę ciemność. Ona doskonale zna, jak to jest, kiedy Bóg

przygotowuje nas do zadań dla nas niezrozumiałych, ale dobrych, pięknych i zgodnych z Jego wolą .

Maryja w orędziu na ten dzień mówi, że jeśli będziemy się modlić i słuchać jej orędzi, ujrzymy cuda Bożej miłości w naszym codziennym życiu, nawet więcej, jeśli naprawdę oddamy się Jego prowadzeniu, to On będzie mógł działać cuda przez nas. My jednak często jesteśmy zbyt wygodni i zapatrzeni w swoje koncepcje życia i nie podejmujemy wysiłków, które by nas zbliżały do Boga i rozumienia Jego woli.

Wzywajmy więc Maryję i poświęcajmy Jej wszystkie nasze ciemne noce, byśmy w nich nie odeszli od Pana, ale stawali się gotowymi do przyjmowania i wypełniania Jego woli.

/Komentarz do kolejnego dnia rekolekcji Maryjnych Komunii Maryi Królowej Pokoju na podstawie tekstów zamieszczonych w książce „Oto Matka Twoja” autorstwa Brata Efraima i tekstów z książki ojca Wilfrida Stinissena OCD „Powiedz im o Maryi” opracowała Remigia Litwinowicz/